

Jan Jacek Bruski

<https://orcid.org/0000-0001-7595-7278>

Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego

24 II 2022 r. zmienił w polsko-ukraińskich relacjach może nie wszystko, ale na pewno bardzo wiele. Zmienił przy tym, jak się wydaje, na trwałe. Intensywność proukraińskich emocji i skala spontanicznych działań pomocowych, w które w ten czy inny sposób włączyła się większość Polaków, zaskoczyły chyba wszystkich. Było to doświadczenie niezwykle pozytywne i budujące – świadczące o sile społeczeństwa obywatelskiego nad Wisłą i jego zdolności, by w momencie krytycznym porzucić myśl o historycznych zaszłościach i uprzedzenia. Brutalna agresja, której ofiarą padła Ukraina, przekonała też przeciętnego Kowalskiego znacznie skuteczniej niż lata szkolnej edukacji czy debaty intelektualistów, którzy spierają się o aktualność doktryny Giedroycia, że Rosja stanowi realne, namacalne zagrożenie, a istnienie wolnej Ukrainy to podstawowa gwarancja bezpieczeństwa i niezawisłości Polski.

Ostatni czas wiele zmienił także w postrzeganiu naszego kraju przez Ukraińców. Już od dawna w kolejnych badaniach sondażowych deklarowali oni sympatię do Polski i Polaków, jednak wiosną 2022 r. jej miejsce zajął prawdziwy entuzjazm. To zjawisko bez precedensu w historii. Trzeba przy tym dodać, że grunt przygotowany został wcześniej. Wzajemne poznanie się i zbliżenie obu społeczeństw zaczęło postępować w szybkim tempie już od czasu rewolucji godności nad Dnieprem i późniejszego szerokiego otwarcia granic Unii Europejskiej dla Ukraińców. Dziesiątki, a potem setki tysięcy najbardziej rzutkich i przedsiębiorczych osób podejmujących pracę bądź studia w Polsce stanowiły grupę kształtującą w oczach Polaków coraz bardziej pozytywny wizerunek sąsiadów ze Wschodu. Rosnąc liczebnie, coraz bardziej wtapiała się ona w polską rzeczywistość. Polacy po dekadach funkcjonowania w przynajmniej pozornie monoetnicznym państwie na nowo oswajali się z ukraińskością, a Ukraińcy – z polskością. Bilans tego spotkania był jednoznacznie pozytywny. Doświadczenia ostatnich lat niewątpliwie dobrze przygotowały polskie społeczeństwo na szok, jakim w innych warunkach mogłoby stać się pojawienie nad Wisłą kilkumilionowej rzeszy uchodźców wojennych. Przyjęto ich jednak w sposób naturalny – nie jako obcych, lecz raczej swoich w potrzebie.

W 1989 r. Jerzy Jastrzębowski, pytając swoich rozmówców o przyszłość stosunków polsko-ukraińskich, sugerował, że oba narody są niejako skazane na porozumienie. To chyba nie najszcześliwsze sformułowanie. Pobrzmiewa

w nim – zawsze nastrajający mnie nieufnie – determinizm. Jasne jest przecież, że historia może się potoczyć różnie – na przekór pobożnym życzeniom i wszelkim jakoby obiektywnym koniecznościom. Koniunktura dla osiągnięcia trwałego polsko-ukraińskiego porozumienia wydaje się dziś wszakże rzeczywiście wyjątkowa. Decyduje o tym uświadomiona przez obie strony zbieżność najbardziej żywotnych interesów Polski i Ukrainy oraz – co może istotniejsze – brak realnych pól konfliktu. Nie musi to jednak dotyczyć dialogu historycznego, toczonego z umiarkowanym powodzeniem od blisko trzech dekad. Niewątpliwie sprzyja mu dzisiaj doskonała atmosfera relacji polsko-ukraińskich. Nie bez znaczenia jest też fakt, że w związku z wojną schronienie na terytorium RP znalazła spora grupa ukraińskich historyków i historyczek, którzy pracują dziś w polskich instytucjach naukowych, podejmują badania w polskich bibliotekach i archiwach. Niezbędnym krokiem do zbliżenia stanowisk i wypracowania wspólnej wizji przeszłości jest wszak poznanie dorobku drugiej strony i konfrontacja z szerszym, bardziej zróżnicowanym zasobem źródeł. To pozytywy. Z drugiej strony jednak wojna blokuje możliwość rozmowy o wielu trudnych sprawach i widzimy już tego przejawy. Podnoszenie przez stronę polską bolesnych tematów, takich jak Wołyń czy gloryfikacja UPA na Ukrainie, wydaje się w obecnej sytuacji nie tylko niestosowne, ale wręcz niepatriotyczne. Niewątpliwie są to wątki, które nie powinny – bo nie ma takiej potrzeby – zdominować dzisiejszej debaty polskich i ukraińskich historyków. Wyparcie problemu też nie jest jednak rozwiązaniem. Rzecz winni przepracować chyba przede wszystkim polscy badacze, którzy sami muszą uwierzyć i umieć przekonać ukraińskich kolegów, że mówienie o drażliwych dla Polaków epizodach najnowszej historii nie jest przejawem antyukraińskości ani powielaniem klisz rosyjskiej propagandy. Nadzieję budzi fakt, że upływ czasu i nowe, formacyjne dla ukraińskiego społeczeństwa doświadczenia ostatnich lat w naturalny sposób obniżają poziom emocji i dezaktualizują spory, które jeszcze nie tak dawno temu były bardzo żywe. Ze spokojem i w merytoryczny sposób dyskutujemy dziś o wydarzeniach wojny polsko-ukraińskiej lat 1918–1919, może więc wkrótce będzie podobnie z konfliktem z okresu drugiej wojny światowej?

Z pewnością warto szukać we wspólnej przeszłości postaci i epizodów, które mogłyby patronować polsko-ukraińskiemu zbliżeniu. W trakcie toczącej się wojny z Rosją naturalny wydaje się powrót do wydarzeń polsko-ukraińskiego sojuszu roku 1920 i jego protagonistów – Józefa Piłsudskiego oraz Symona Petlury. Pomysł nie jest nowy, do antybolszewickiej i antyimperialnej współpracy Naczelnika Państwa i Naczelnego Atamana od dziesięcioleci z upodobaniem odwołują się bowiem kolejne pokolenia polskich ukrainofilów, federalistów i sympatyków prometeizmu. Efekty są jednak ograniczone. Polscy entuzjaści nie dostrzegają, że okrawająca tereny Ukrainy umowa sojusznicza – choć niezbędna i korzystna dla obu stron – bardzo poważnie obciąża wizerunek Petlury i że do dziś jest on w oczach Ukraińców figurą

kontrowersyjną. Co równie istotne, wciąż jest on też nad Dnieprem postacią za słabo znaną, ustępującą w rankingach popularności wielu personom mniej zasłużonym, lecz bardziej rozpoznawalnym. W tym zakresie otwiera się przed ukraińskimi i polskimi historykami szerokie pole do działania. W mojej ocenie Symon Petlura to absolutnie kluczowa, pierwszorzędna postać rewolucji ukraińskiej lat 1917–1921, górująca nad współczesnymi mu liderami tego ruchu. Dopiero przywrócenie mu należnego miejsca w historii Ukrainy i kompletne, zniuansowane wyświetlenie motywów, które kierowały jego decyzją o porozumieniu z Polską, mogą sprawić, że układ Piłsudski–Petlura zacznie być powszechnie postrzegany przez Ukraińców jako akt o dziejowym znaczeniu i pozytywny symbol.

Czy i kiedy tak się stanie, trudno powiedzieć. Dlatego z pewnością warto też szukać innych osób i wydarzeń emblematycznych dla polsko-ukraińskiej współpracy. Jest ich wbrew pozorom sporo, nawet jeśli ograniczyć się do historii ostatniego stulecia. Nie powiem niczego odkrywczego, upominając się o dalsze propagowanie na Ukrainie myśli i dorobku Jerzego Giedroycia oraz takich postaci z kręgu Redaktora, jak Jerzy Stempowski czy Józef Łobodowski. Polakom z kolei (choć Ukraińcom również) warto przypominać Bohdana Osadczyka oraz galerię ukraińskich intelektualistów emigracyjnych z wybitnym historykiem Iwanem Łysiakiem-Rudnyckim na czele. Postacią o wielkim potencjale symbolicznym dla polsko-ukraińskiego zbliżenia jest też niewątpliwie Jan Paweł II.

Poszukiwanie we wspólnych dziejach osób łączących, a nie dzielących narody, to metoda sprawdzona, choć nie zawsze w pełni skuteczna. Wydaje się, że w dłuższej perspektywie istotniejsze jest uwolnienie się obu historiografii – na ile to możliwe – od krępującego je paradygmatu narodowego. Zalecenie takie może się wydać naiwne, a nawet szkodliwe, zwłaszcza w wypadku narodu, który jak teraz Ukraińcy wykuwa swoją tożsamość w walce z obcym najeźdźcą. Faktem jest jednak, że chyba najbardziej obiecujące rezultaty współpraca polskich i ukraińskich historyków przyniosła w ostatnich latach w zakresie badań nad zjawiskami wychodzącymi poza wąskie ramy narracji narodowej. Mam na myśli m.in. studia nad wielokulturowym fenomenem Galicji. Od ukraińskich historyków pójsię tą ścieżką wymaga porzucenia fałszywego i intelektualnie niepłodnego konceptu odwiecznych ukraińskich ziem etnicznych. Jest on równie szkodliwy jak pokutujący jeszcze gdzieś po drugiej stronie pogląd o szczególnej polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie.

Jestem przekonany, że niezwykłą wagę ma dokonujący się już od pewnego czasu w ukraińskiej historiografii zwrot w postrzeganiu dziedzictwa I Rzeczypospolitej. Coraz silniej akcentuje się zwłaszcza jego pozytywny wpływ na kształtowanie ukraińskiego społeczeństwa, jego kultury politycznej i instytucji prawnych. Czeka nas jeszcze długa droga, ale mam nadzieję, że w końcu do lamusa trafi również stworzona przez szkołę Mychajła Hruszewskiego,

a podchwycona później w nieco innej wersji przez historiografię marksistowską wizja powstania Chmielnickiego i dalszych wojen kozackich jako narodowo-wyzwoleńczej walki narodu ukraińskiego przeciw polskiemu lub pańskiemu uciskowi. Powoli zbliżamy się chyba do bardziej wyważonej oceny tych wydarzeń – jako fatalnego w skutkach konfliktu domowego, zawnionego przez krótkowzroczną politykę oraz splot niekorzystnych okoliczności i bezlitośnie wykorzystanego przez państwa ościenne. Oczywiście porozumienie na gruncie takiej wizji historii wymaga też odrzucenia przez stronę polską paternalistycznego spojrzenia na wspólną z Ukraińcami przeszłość oraz podprogowo wpojonego przez tradycję, szkolną edukację i teksty kultury przekonania, że Rzeczpospolita była emanacją państwa polskiego. Nie, nie była, w każdym razie nie na sposób, w jaki sobie to potocznie wyobrażamy. Równe prawa mają do spuścizny po niej Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Żydzi oraz Niemcy, a Polacy winni się z tym ostatecznie zmierzyć.

Notabene wydaje się, że w warunkach trwającej obecnie wojny, która zjednoczyła wokół Ukrainy nie tylko Polskę, ale i Litwę oraz pozostałe kraje bałtyckie, pozytywny mit I Rzeczypospolitej jako wspólnoty politycznej broniącej swoich obywateli przed narzuceniem *absolutum dominium* i agresją despotycznych potęg zewnętrznych nabrał szczególnej atrakcyjności. Wydaje się on w każdym razie bardziej adekwatny i aktualny niż pojemniejsza, ale nie w pełni czytelna koncepcja Europy Środkowo-Wschodniej, konglomeratu narodów położonych między Niemcami a Rosją – kulturowo wprawdzie bliskich, ale mających nie do końca zbieżne cele i wektory zainteresowań. Koncepcja ta – popularna z uwagi na swój dywersyjny potencjał w dobie zimnej wojny, a i dzisiaj pod wieloma względami przydatna, również naukowo – nie rezonuje chyba poza tym specjalnie w świadomości współczesnych Ukraińców. Aspirują oni do wejścia do Europy, niekoniecznie jednak do gorszej „Europy pomiędzy”. Opór stawiony rosyjskiej agresji utwierdził w nich przekonanie, że stanowią *antemurale*, ale zarazem integralną część Zachodu. Stare linie podziału kontynentu – rzeczywiste i symboliczne – zdają się zresztą i z polskiego punktu widzenia tracić na znaczeniu.

Jak te wszystkie uwagi i dobre rady wykorzystać w praktyce? Nie ma żadnej cudownej recepty. Historykom obu stron pozostaje chyba tylko to co zawsze – robić swoje. Szczególne znaczenie ma kontynuowanie wspólnych projektów badawczych i edukacyjnych na przekór wszystkim trudnościom związanym z wojną. Dużą rolę mają do odegrania zwłaszcza istniejące, choć działające dziś z różną intensywnością, polsko-ukraińskie komisje i fora historyków. Kluczowa wydaje się refleksja nad najważniejszymi kierunkami przyszłych badań i zakreślenie w poszczególnych dziedzinach pola dyskusji, choćby w postaci protokołów rozbieżności. Na wyższym poziomie istotne jest uaktywnienie mieszanej komisji podręcznikowej. Nie mam wątpliwości, że wydarzenia, których jesteśmy obecnie świadkami, wymuszą w bliskiej przyszłości gruntowną rewizję treści nauczania historii na Ukrainie, ale też pewne

korekty w polskich programach. Monitorowanie tych zmian i wpływanie na ich kształt postrzegam jako bardzo ważne aktualne zadanie – zarówno dla badaczy, jak i dla dydaktyków.

Jan Jacek Bruski – doktor habilitowany, profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Specjalizuje się w historii Europy Środkowej i Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych dziejów Ukrainy, Rosji, Czech i Słowacji, a także relacji polsko-ukraińskich i polsko-sowieckich. Email: janjacek.bruski@uj.edu.pl.

Jan Jacek Bruski – PhD with habilitation, professor at the Institute of History of the Jagiellonian University in Kraków. He specialises in the history of Central and Eastern Europe, with particular emphasis on the recent history of Ukraine, Russia, the Czech Republic, Slovakia, and Polish-Ukrainian and Polish-Soviet relations. Email: janjacek.bruski@uj.edu.pl.